

Ogród,
mały domek pod
Krakowem, kot.
Anna Dymna umie
się cieszyć
z tego, co ma.

MAGAZYN ŻYCIE 22 - 23 września 2001

10 : rozmowa

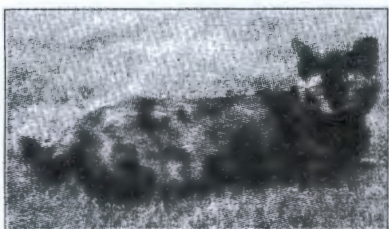
Wyznania aktorki
i kobiety:
o młodości,
starości,
popularności.



KAROL GRACZYŃSKI

*Bo w nosie płatne ma reklamy
i serialowy cały śmieć
i wszystko to co wielkie damy za nic
powinny mieć
A skąd na cha-chę ta ochota?
i latynoska nuta gra
sąsiadka jest szefową kota, który
na imię Czacza ma*

Fragment piosenki, którą dla Anny Dymnej ułożył właśnie Andrzej Sikorowski z zespołu „Pod Budą”



Czacza, bohater piosenki

KAROL GRACZYŃSKI

Małysza nie przeskoczę

Anna Dymna

w rozmowie
z Michałem Duszkiewiczem

Jak wyglądały Pani 50. urodziny?
Fantastycznie! To było dwa miesiące temu, piłam szampana na najpiękniejszej plaży Europy nad polskim Bałtykiem w towarzystwie Anny Seniuk i innych przyjaciół. Byłam bardzo szczęśliwa, że dożyłam tak wspaniałego wieku, naprawdę. Wiem, że niektóre koleżanki płaczą i bardzo to przeżywają. A ja się cieszę, że po pięćdziesiątce mam w sobie wielką radość życia; że mam się kilometrami jeździć na rowerze i cieszyć się z tego, co robię.

A jak w telewizji pokazują „Samych swoich” sprzed 30 lat z młodzieńką Anną Dymną...

...taką śliczną, choć momentami drażniącą przez młodzieńczy, zbyt wysoki głosik, gdy do pana Wacława Kowalskiego popiskuję: „dziadku, dziadku”. Oczywiście, młodość z niczym nie da się porównać. Z młodości – jak myślę – skorzystałam w sposób mądry i wystarczający. Byłam młoda bardzo długo, za długo. Dokładnie przez 17 lat grałam te wszystkie siksy, szczupłutkie amantki itp. Pewnie, że po urodzeniu dziecka i zmianie wyglądu trochę się wstydziłam. Pamiętam np., jak wstydziłam się zagrać w Teatrze Telewizji razem z Januszem Gajosem, bo chciałam mu się podobać, a przecież nie mogłam się podobać. Z drugiej strony taka

Nigdy nie wiedziałam, czy podobam się jako kobieta, czy jako aktorka. Czy mężczyznom podoba się Anna Dymna czy Barbara Radziwiłłówna.

MAGAZYN ŻYCIE 22-23 września 2001

11

obrzydliwa znowu nie byłam, więc jakoś to wyszło.

Reżyserzy zaczęli poprawiać Pani wygląd i odmładzać?

Nigdy w życiu bym się na to nie zgodziła. Pilnuję, żeby nie grać postaci młodszych od siebie. Bardzo długo tłumaczyłam niedawno pewnemu reżyserowi, że nie przyjmę w filmie roli kobiety młodszej ode mnie o 10 lat. Pewnie, że można coś zmienić charakterystyką, iść na siłownię albo jeszcze dalej – zrobić sobie operację plastyczną. To nie ma jednak żadnego sensu. Proszę zobaczyć, chodzą takie wypręparowane, biedne kobiety, którym się wydaje, że są młodsze od siebie, a to jest nieprawda.

Ale przecież to naturalne, że kobieta chce wyglądać młodziej. Jeśli nie operacja plastyczna, to przynajmniej stała kosmetyka.

Na wszystkie maseczki mam uczulenia. Z nadwagą ciągle walczę, choć tak naprawdę głównie chodzi mi w tym o to, żeby być sprawną fizycznie i mieć dobrą kondycję, bo uprawiam zawód, który wymaga potwornej siły.

Lubi Pani być adorowana przez mężczyzn?

Niemal od zawsze jestem aktorką, osobą rozpoznawaną na ulicy. Z tego powodu stosunek mężczyzn do mnie był i jest inny niż do kobiet, które aktorkami nie są. Nigdy nie wiedziałam tak naprawdę, czy podobam się jako kobieta, czy jako aktorka. Odnosiłam wrażenie, że wielbiciele zawsze widzieli we mnie aktorkę lub postać ze sceny czy z ekranu. Nie wiedziałam, czy podoba im się Anna Dymna czy Barbara Radziwiłłówna. Mam dowody na to, że w większości przypadków chodzi o tę drugą. Jeszcze teraz piszą do mnie 16-letni młodzieńcy, że mnie kochają po obejrzeniu „Samych swoich” i chcieliby się spotkać. Więc ja im tłumaczę, że prędzej mogą być ich babcią i że nie jestem Anią z ekranu, tylko panią Anną. A w sylwestra cały wieczór stoję pod ścianą i nikt ze mną nie tańczy. Wreszcie niemal nad ranem podchodzi jakiś pijany facet i tłumaczy, że tak bardzo chciał mnie poprosić do tańca, ale bardzo się wstydził, więc się upił i dopiero wówczas się odważył.

Doprawdy trudno uwierzyć, że tak piękna kobieta nie zna uczucia bycia adorowaną.

Ale tak jest. Niedawno jednak miałam próbkę tego uczucia. W przedziale pociągu, w którym jechałyśmy z koleżanką, siedział jakiś pan. Okazało się, że to Polak, który niemal całe życie mieszkał poza granicami. Nie wiedział, kim jestem, nie znał też z kina młodej Ani Dymnej. Zaczął delikatnie się zalecać. Do mnie prywatnej, nie osoby z ekranu. Miłe uczucie, choć teraz cenię sobie inny rodzaj adoracji. Pisuje do mnie chłopak, który stracił mamę, a ja mu ją trochę przypominam. On chce do mnie nieraz napisać jak do matki. Ten chłopak też pokochał nie tyle mnie, co jakąś rolę. Rolę matki, wymagającą dojrzałości.

Dojrzałość zaczęła Pani cenić bardziej niż młodość?

W życiu – to wiem – wszystko się wyrównuje. Młodość nie jest jedyną wartością. Ona mija i przychodzi inne. A że trochę gorzej widzę, no trudno. Myślę, że ze starzeniem się aktorki większy kłopot mają widzowie, którzy przyzwyczajają się do jej wizerunku utrwalonego choćby w filmach sprzed lat. Widzowie często nie chcą mnie oglądać innej niż szczupłą, młodą i piękną córkę doktora Wilczura. I potem na ulicy rozdzwiają buzie, zwłaszcza ci, którzy mieli przerwę w oglądaniu mnie, na przykład nie widzieli moich ról we współczesnych filmach lub w teatrze. Ci mówią: „ale ta Dymna jest gruba, ale się postarzała”. To oczywiście nie jest miłe, jednak dostaję też listy, mnóstwo listów, w których ludzie piszą, że jestem ich ideałem i mnie podziwiają. Więc to się jakoś wyrównuje.

Na okładkę popularnych pism trafiają jednak tylko młodzi i szczupli.

To jest trochę obłąd. Połowa licealistek chce też tak wyglądać i popadają dziewczyny w choroby. A dlaczego ideałem nie może być kobieta ze zmarszczkami po 50, po 60? W moim domu ideałem była zawsze moja babcia, bo była mądra i miała zmarszczki jak promienie słońca.

Bohaterowie Big Brothera nie są szczególnie mądrzy, a to oni są popularni.

Co za wartość ma taka popularność! Popularność można zdobyć, pokazując w telewizyjnej reklamie jedną pierś i reklamując mleko. Byłabym wtedy straszliwie popularna w całym kraju. Dla mnie większą wartością jest jednak to, że pochwali mnie osoba, na której opinii mi zależy. Jak zrobił to kiedyś we wspomniałym dla mnie liście Czesław Miłosz.

Jednak miarą klasy aktora jest popularność, czy się tego chce, czy nie.

Ale są różne konkurencje. Choć nie wiem, jak bym się starała, grała codziennie superrole w Polsce i za granicą i wszystkim by się to podobało, nie pobiję popularnością Małyszka, który jest zasłużenie wspaniały i absolutnie na całym świecie wszyscy go znają. Natomiast popularności panów Dzieciola i Gulczasa nie mogę brać poważnie. Z całym dla nich szacunkiem, są oni trochę traktowani jak niezwykle, pokazywane publicznie zwierzątka. Gdybym nagle stała się misiem o dwóch głowach i jako taka pokazywała się codziennie w telewizji, będę popularniejsza od Dymnej, która zagrałaby właśnie wielką rolę w filmie, obsypanym światowymi nagrodami.

Ale dla aktorki dojrzałej, nawet gwiazdy, kurczą się role.

Nie jestem gwiazdą, ale jestem aktorką szczęśliwą. Nie jestem pazerna także na role. Nauczyłam się – i bardzo to sobie cenię – nie grać w czymś, co mi się na wstępie nie podoba.

Z Pani zawodową pozycją można pokaprysić?

To zupełnie nie o to chodzi. Po prostu ludzie, którzy wprowadzali mnie w ten zawód, Lidia

Zamkow, Jerzy Jarocki, Konrad Swinarski, nauczyli mnie, że na scenie zostawia się całego siebie. Tymczasem jak można zostawić duszę i serce dla czegoś, co nam się nie podoba, w co nie wierzymy. Poza tym jak dotąd szczęściło mi się: jak nie miałam ról w teatrze, to dostawałam je w filmie albo w telewizji, albo odpoczywałam w szpitalu po wypadkach.

A tak zwyczajnie dla pieniędzy nigdy Pani nie zagrała?

Raz w NRD i niech Pan Bóg mi to wybaczy. Nie mam specjalnych potrzeb finansowych. Wystarczy mi mój mały domek pod Krakowem i nie chcę większego. Na nasiona i cebule roślin do ogrodu mi wystarcza, a drogich tzw. stylowych mebli nie potrzebuję.

Pełna harmonia?

Bo tak jest. Nauczyłam się cieszyć z tego, co się ma. Trzeba umieć wykorzystywać szanse, które daje życie, a nie być permanentnie niezadowolonym. Oczywiście nieuchronnie przyjdzie taki czas, że będę grała mniej, bo dla starszych kobiet faktycznie nie ma wielu ról.

Nadzieja w reżyserach eksperymentatorach, którzy męskie role powierzają kobietom...

Do tego się nie nadaję. Mam stanowczo za duży biust i stuprocentową psychikę kobiecą.

Myslała Pani o momencie, w którym nie zechce Pani już dłużej występować?

Dla mnie najważniejszy jest teatr i dlatego uważam, że jak przestanę pracować w teatrze, to przestanę być aktorką. Taką decyzję podejmę sama, w momencie gdy poczuję, że nie jestem obsadzana, że przestaję grać choćby epizody.

Co wtedy?

Już teraz robię rzeczy, które nie są związane z uprawianym zawodem. Pomagam ludziom upośledzonym umysłowo. Gdybym nie pracowała zawodowo, poświęciłabym im więcej czasu. Mam też już teraz przeróżne inne propozycje. O konkretach nie chcę w tej chwili opowiadać, żeby nie zapeszać, oczywiście wynikają z faktu, że jestem aktorką, osobą publiczną. To jeszcze nie jest jednak postanowione.

Będzie to pisanie felietonów do gazet czy praca w telewizji jako prezenterka?

Z felietonów, zdaje się, bym nie wyżyła, a na prezenterkę jestem za stara. Mimo wszystko myślę, że do końca moich dni będę aktorką. Do emerytury trochę zostało. I na szczęście gram. Jeszcze mnie ludzie oglądają i jest niezłe. A teraz przede wszystkim myślę o najbliższej roli. W Starym Teatrze w Krakowie będę ciotką Dyndalską! W „Damach i huzarach” Fredry. Wie pan, jaka świetna jest obsada? W rolach głównych Anna Polony i Jerzy Trela, dalej Ewa Karkoszka, pan Jerzy Nowak, Tadek Huk... Na dwóch pierwszych próbach było bardzo wesoło i już się cieszą na premierę. ●